



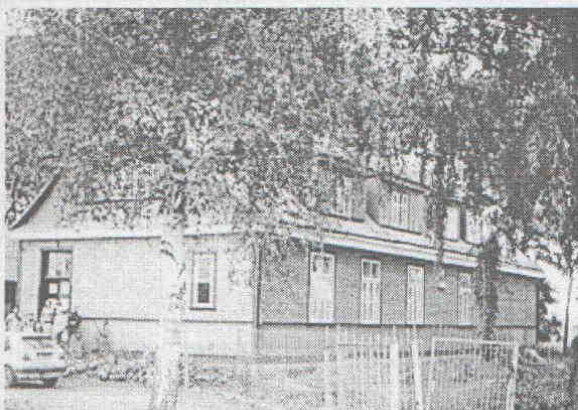
Rajgrodzkie ECHA

* ROK XI * NR 2 (120) * LUTY 2000 * CENA 1 zł * ISSN 1427-9037 *

W NUMERZE:



Szkoła Podstawowa w Karczewie



Szkoła Podstawowa w Woźnejwsi



Szkoła Podstawowa w Kozłowie

„RAJGRODZKIE ECHA” MAJĄ JUŻ 10 LAT

Drodzy Czytelnicy!

Niniejszym numerem zamykamy pełne dziesięć lat wydawania przez Towarzystwo Miłośników Rajgrodu naszego miesięcznika. Przypominamy, że w dniu 11 marca 1990 r. na Walnym Zebraniu (założycielskim) Komitetu Obywatelskiego "Solidarność" powstała inicjatywa wydawania biuletynu informacyjnego. Pierwsze trzy numery ukazały się jako wspólny biuletyn KO "S" i TMR. Od czerwca 1990 r. "RE" wychodził nieprzerwanie jako pismo TMR. W pierwszym roku wydawania redagowane było przez zespół w składzie: Janusz Sobolewski i Jan Tarnacki; w następnych latach redakcja znacznie powiększyła się. Dopiero od stycznia 1996 r. "RE" drukowane są w profesjonalnej drukarni, poprzednio była to metoda kserograficzna. Obecnie nakład kształtuje się w granicach 400-450 egz. Cena jednego egzemplarza - 1 zł jest ceną symboliczną. Aby powstał jeden numer w nakładzie ok. 450 egz. niezbędna jest kwota ok. 1800 zł. Jest to możliwe dzięki sponsorom i darczyńcom oraz dotacjom celowym; sprzedajemy ok. 120-180 egzemplarzy każdego numeru +- reszta jest rozdawana bezpłatnie w ramach promocji.

Za wsparcie finansowe dziękujemy Nadleśnictwu Rajgród, Gminnej Komisji ds. Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, władzom samorządowym gminy Rajgród oraz wszystkim indywidualnym sponsorom i darczyńcom. Serdeczne podziękowanie składamy księżom proboszczom z Rajgrodu, Pruski i Rydzewa oraz wszystkim właścicielom prywatnych sklepów, dzięki którym "RE" są rozprowadzane.

W ciągu dziesięciolecia działalności zyskałyśmy wielu sympatyków, zwłaszcza tych poza Rajgrodem. Bardzo przyjemnym jest fakt, że wielu mieszkańców naszego miasta i gminy chwali się nam, że posiadają wszystkie dotychczas wydane numery naszego pisma. Budujące jest też zniecierpliwienie naszych Czytelników, którzy za każdym razem domagają się nowego numeru. "Rajgrodzkie Echa" są jednym z najstarszych pism lokalnych w regionie. Zostały docenione już w 1991 r. - dyplom honorowy Ministra Kultury i Sztuki, ostatnio - w 1998 r. - nagroda Fundacji IDEE "za wytrwałość i pasję"; W dziesięciolecie ukazywania się "RE" było jeszcze kilka innych nagród i wyróżnień.

TMR jest stowarzyszeniem regionalnym działającym społecznie, tak też i "Rajgrodzkie Echa" wychodzą dzięki społecznej pasji wielu osób. Jedynie od listopada 1996 zatrudniona jest jedna osoba w ramach PFRON, co pozwoliło na pozyskanie sprzętu komputerowego. Wydawanie "RE" jest podstawowym zajęciem naszego stowarzyszenia, ale to nieustanna walka o pozyskiwanie funduszy. Czy jesteśmy potrzebni? Czy spełniamy wszystkie Państwa oczekiwania? Jakie ewentualne zmiany widzieliby Państwo w naszym piśmie? Oczekujemy na listy i opinie; najciekawsze opublikujemy.

J.S.

WIEŚCI Z GRODU RAJ

SESJA RM

W dniu 25 lutego 2000 r. odbyły się obrady XIII Sesji Rady Miejskiej w Rajgrodzie.

Na wstępie burmistrz Zygmunt Dziadziak poinformował radnych o pracy Zarządu Miasta w ostatnich tygodniach. Zastępca burmistrza, Jarosław Kuczyński, przedstawił wnioski po analizie kalkulacji kosztów związanych z odbiorem ścieków, nieczystości stałych i dostarczanej wody.

ZMIANA SIECI SZKÓŁ

Zasadniczym punktem sesji, który wzbudził najwięcej emocji, była propozycja Zarządu dotycząca zmiany sieci szkół podstawowych na terenie gminy Rajgród. Przed przedstawieniem projektów uchwał głos zabrał burmistrz Z. Dziadziak, który powiedział:

- Staję tu dzisiaj przed Wysoką Radą oraz tak licznie zgromadzonym społeczeństwem w szczególnej chwili i nie ukrywam, że trudnej. Pragnę przedstawić propozycję zamknięcia niektórych szkół, gdzie odbywa się edukacja naszych dzieci. Zachodzi tu pytanie: dlaczego? Powodów jest kilka. Pierwszy i najważniejszy to ten, że na terenie naszej gminy posiadamy za dużo obiektów szkolnych. Za dużo dlatego, że liczba dzieci podejmujących naukę drastycznie spada. Niektóre szkoły zaczynają świecić pustką. Powoduje to lawinowo wręcz rosnące koszty utrzymania obiektów szkolnych i całego systemu kształcenia. Przy takim rozdrobnieniu, posiadamy na terenie gminy 10 szkół i około 800 uczniów, stało się oto tak, że na jedną szkołę przypada trzy wsie. Kadra nauczycielska pracująca obecnie w naszych szkołach liczy 114 nauczycieli i 36 osób obsługi tj. palaczy, sprzątaczek, woźnych, kierowców. Takie zatrudnienie powoduje, że na jednego nauczyciela przypada 8 uczniów. Z powodu braku uczniów łączy się klasy. Są też takie placówki, w których uczy się do 30 uczniów w całej szkole. Klasy straszą wręcz pustkami. Czternastu radnych w dniu 21 lutego, w czasie objazdu szkół, widziało to na własne oczy. Koszty utrzymania szkół w naszej gminie rosną wręcz zastraszająco. Subwencja oświatowa na bieżący rok, przyznana przez Ministerstwo Finansów, wynosi 2.346.668 zł i w stosunku do przyznanego w październiku prowizorium jest ona mniejsza o 150.000 zł, czyli o półtora miliarda starych złotych. Zapowiadana subwencja na jednego ucznia stała się faktem. Wynosi ona obecnie 1.930 zł na cały rok na jednego ucznia. Prace nad tegorocznym budżetem

wskazują, że utrzymanie oświaty w gminie będzie kosztowało 3.500.000 zł. Z powyższego zestawienia wynika, że z budżetu gminy musimy dołożyć 1.200.000 zł - czyli 12 miliardów starych złotych. Taka sytuacja powoduje wręcz zamrożenie nakładów na zadania rzeczowe. Myślę tu generalnie o budowie dróg asfaltowych, czy też projektowaniu i wykonaniu wodociągu dla całego północnego obszaru gminy. Przy tak wysokich nakładach na szkolnictwo nie osiągamy celu dydaktycznego. Myślę o wyposażeniu szkół w komputery, nauczycieli do nauki informatyki oraz nauczycieli do nauki języka angielskiego. Przy tej ilości szkół nie ma na to szans. Dziś młody człowiek powinien mieć opanowaną zdolność pracy z komputerem oraz znajomość języków obcych.

W zakończeniu swego wystąpienia burmistrz Z. Dziadziak podkreślił, że dokonując reorganizacji szkół podstawowych na terenie gminy uwolnimy niezbędne środki finansowe na budowę gimnazjum. Jeżeli zaś radni nie podejmą dziś takiej decyzji - w następnych latach dojdzie do finansowej zapaści gminy.

Następnie Burmistrz przeszedł do przedstawienia uchwał dotyczących likwidacji szkół podstawowych; jako pierwszą przedstawił filię Szkoły Podstawowej w Rydzewie, która mieści się w Kosówce. Naucza się tam kilkunastu uczniów w dwóch oddziałach (nauczanie początkowe). Zarząd zaproponował likwidację filii i przeniesienie uczniów do macierzystej szkoły w Rydzewie. W głosowaniu jawnym, zdecydowaną większością głosów, radni przyjęli propozycję Zarządu. Jako drugą z kolei burmistrz zaproponował - likwidację Szkoły Podstawowej w Kozłówce i od nowego roku szkolnego scalenie tego obwodu szkolnego z Rajgrodem. Innymi słowy od 1 września 2000 r. uczniowie dotychczas uczęszczający do Kozłówki dowożeni byłiby do SP w Rajgrodzie. Radny Czesław Karwowski zaproponował aby pozostawić Szkołę Podstawową w Kozłówce, bo jest to najnowszy obiekt szkolny w gminie. Rodzice uczniów z tejże szkoły, obecni na sesji, podkreślali, że szkoła dobrze służy miejscowym mieszkańcom i ich dzieciom. Akcentowali społeczny wkład w budowę szkoły. Radny Jan Jasiński zaproponował, aby w tym roku likwidacji poddać Szkołę Podstawową w Karczewie i Szkołę Podstawową w Woźnejwsi. W swym żywiołowym wystąpieniu podkreślił, że rodzice z Woźnejwsi nie puszcza dzieci do Karczewa, a więc niech jedni i drudzy będą do-

wożeni do Rajgrodu. Radny Janusz Sobolewski podkreślił, że problem związany z reorganizacją placówek oświatowych na terenie naszej gminy jest poważnym zagadnieniem i wzbudza społeczne emocje. Zarząd miał więc poważny problem w ustaleniu jednakowego kryterium dla placówek, które mają ulec likwidacji. Czy należy likwidować najmniejsze liczebnie szkoły, takie jak Kozłówka i Karczewo; czy likwidować szkołę w Woźnejwsi, gdzie liczba uczniów jest większa, ale budynek szkolny nadaje się do natychmiastowego zamknięcia?

Obecna na sesji dyrektor Szkoły Podstawowej w Rajgrodzie, Janina Kalinowska, powiedziała, że przy obecnej bazie lokalowej przyjęcie dzieci z Kozłówki, Karczewa i Woźnejwsi spowoduje, że zajęcia szkolne będą kończyły się nawet o godzinie osiemnastej. Spotkało się to z żywiołą reakcją obecnych na sesji rodziców ze wsi, w których byłyby likwidowane szkoły. Na wniosek radnego Czesława Karwowskiego ogłoszono przerwę, w czasie której spotkał się Zarząd na posiedzeniu.

Po przerwie przewodniczący Rady Miejskiej, Zbigniew Poniatowski, powiedział, że podczas dzisiejszych obrad nie zamierzał zabierać głosu w sprawie reorganizacji szkół na terenie gminy. Nie może jednak oprzeć się stwierdzeniu, że Zarząd myślał racjonalnie i przygotował trzy projekty uchwał o zamiarze likwidacji szkół w Kosówce, Kozłówce i Woźnejwsi. Dzieci z Kosówki znajdą miejsce w Rydzewie, dzieci z Kozłówki dowożone byłyby do Rajgrodu, dzieci z Woźnejwsi powinny uczyć się w Karczewie, bo tam mają bardzo blisko. Skoro nie da się pogodzić społeczności z Karczewa i Woźnejwsi, skoro wychodzą stare antagonizmy i zaszłości - Zarząd postanowił inaczej. Po wystąpieniu przewodniczącego Rady głos zabrał burmistrz i przedstawił trzy nowe projekty uchwał o zamiarze likwidacji szkół w Kozłówce, Karczewie i Woźnejwsi. Dzieci z tych szkół będą dowożone do Rajgrodu i, jak powiedziała dyrektor Kalinowska, po uzyskaniu czterech dodatkowych pomieszczeń na zajęcia dydaktyczne, czas pobytu uczniów w rajgrodzkiej szkole nie będzie wykraczał poza godz. 16.00.

Przed głosowaniem radny Janusz Sobolewski zaproponował, aby głosować na karteczkach, w sposób tajny. Radni zdecydowaną większością głosów przyjęli tę propozycję i w tajnym głosowaniu podjęto trzy uchwały o zamiarze likwidacji szkół pod-

WIEŚCI Z GRODU RAJ

starwowych: w Kozłówce, Karczewie i Woźnejwsi. Za likwidacją szkoły w Kozłówce opowiedziało się 9 radnych, 7 było przeciw, 1 głos był wstrzymujący. Za likwidacją szkoły w Karczewie głosowało 13 radnych, a 4 było przeciw; identycznie głosy rozłożyły się w głosowaniu nad likwidacją szkoły w Woźnejwsi. Uchwały muszą uzyskać pozytywną opinię Kuratorium w Białymstoku.

W międzyczasie wystąpił radny Sejmiku Województwa Podlaskiego, Mieczysław Bagiński, który poinformował zebranych, radnych i przedstawicieli miejscowych społeczności, że w tym tygodniu miał spotkanie z białostockimi kuratorami oświaty i najprawdopodobniej istnieje szansa na poważne dofinansowanie inwestycji, jaką jest budowa Gimnazjum w Rajgrodzie. Jest więc nadzieją, że w ciągu trzech lat taki obiekt powstanie w Rajgrodzie. Podobnie sądzi burmistrz Z. Dziądziak, że w czasie nawet dwóch lat jesteśmy w stanie zbudować część dydaktyczną przyszłego gimnazjum. Sceptycznie do terminów budowy (dwa lub trzy lata) takiego obiektu jak gimnazjum stosunkował się przewodniczący Z. Poniatowski.

STUDIUM UWARUNKOWAŃ I KIERUNKÓW ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO GMINY

Przez cały ubiegły rok zespół specjalistów z Białegostoku opracowywał projekt studium zagospodarowania przestrzennego naszej gminy. Takie studium jest to swoista inwentaryzacja gminy oraz określenie kierunków, nadanie wskazań dotyczących rozwoju gminy w bliższej i dalszej perspektywie. Zdaniem zespołu architektów nasza gmina ma wybitne walory turystyczne, ale jej charakter określa też miejscowe rolnictwo. Na terenie gminy najcenniejsze są zasoby wód powierzchniowych, tereny leśne oraz grunty rolnicze w północnej jej części. Zlokalizowane mamy pokłady kruszywa (żwiru i piaski) w okolicach Woźnejwsi, Kosówki i Beldy, nadające się do przemysłowej eksploatacji. W okolicach Rajgrodu, na Podchoinkach, znajdują się bardzo cenne złoża wód głębinowych.

Piotr Mioduszewski biegły w zakresie ochrony krajobrazu przedstawił proponowane kierunki rozwoju gminy w oparciu o osiem stref. Rolnictwo powinno rozwijać się w zachodniej części naszej gminy. Północna część tej strefy (Rydzewo, Bukowo, Kołaki, Karwowo, Skrodzkie) ma dobre

gleby i należy tu postawić na wysokotowarową produkcję rolniczą. Na południe od szosy nr 61 (między Beldą a Biebrzą) dominują użytki zielone i należy tu preferować gospodarstwa prowadzące produkcję mleka. Rozwój turystyki - to strefy nadbrzeżne jezior: Rajgrodzkiego i Dreństwo. Na północny wschód od Rajgrodu rozciąga się strefa, która posiada również dobre warunki rozwoju rolnictwa. Strefa leśna pomiędzy Woźnąwsią, Rybczyzną a Tamą i Okoniówkiem powinna przekształcać się w tereny przystosowane dla turystyki; powinna być zapleczem strefy nadbrzeżnej. Rozwój agroturystyki powinien następować w okolicach Woźnejwsi i Orzechówki, gdzie ze względu na słabe gleby nastąpi zanik produkcji rolniczej. Wydzielono też strefę przy granicy Biebrzańskiego Parku Narodowego.

Przewodniczący Z. Poniatowski stwierdził, że nie należy używać w przypadku naszej gminy terminu "otulina parku", ponieważ poprzednia Rada nie uchwaliła proponowanej otuliny Biebrzańskiego Parku Narodowego na terenie naszej gminy. Potwierdził to radny St. Ziuzia.

Planiści rozwoju przestrzennego naszej gminy stwierdzili, że nie należy dopuścić do tak rażących w krajobrazie kolonii letniskowych, jaka powstała w Rybczyźnie. Nie należy już na terenie gminy lokalizować nowych kolonii, bo straci ona na swej atrakcyjności. Nie planuje się więc żadnych domków letniskowych w okolicach jeziora Tajno. Radni stwierdzili, że tam znajdują się już domki o charakterze letniskowym. Radny Leon Batura zapytał wręcz, czy mamy legalizować bezprawie, jakie dokonało się w tym temacie? Obecny na sesji starosta Henryk Poślednik poinformował zebranych, że Starostwo Powiatowe zatrudniło architekta i prowadzone są już sprawy związane z nielegalnymi budowlami na terenie gminy. (W stosunku do kilku domów nad jeziorem Toczyłowo doszło do radykalnych rozwiązań i są one burzone.) Nastąpił kres samowoli budowlanej i wszelkie tego typu przypadki należy zgłaszać do odpowiednich służb powiatowych. Prawo budowlane jest bezwzględne i brak pozwolenia na budowę prowadzi do sankcji, łącznie z rozebraniem pobudowanych już budynków.

Zespół autorski po dokonaniu korekty uwzględniającej zgłoszone uwagi i wnioski, przedstawi projekt studium do uchwalenia przez Radę Miejską na jednej z najbliższych sesji.

PIENIĄDZE DLA SOŁTYSÓW

Na terenie gminy Rajgród jest 30 sołectw. Sołtysi pełnią swą funkcję społecznie. Do ich obowiązków należy pobranie z Urzędu Gminy i rozwiezenie po rolnikach nakazów płatniczych, zebranie podatku rolnego, wystawianie świadectw pochodzenia zwierząt itd. Pobranie nakazów i dostarczenie podatku wymaga przynajmniej ośmiu podróży w ciągu roku do rajgrodzkiego UM. Radni postanowili więc podjąć uchwałę, na mocy której w ciągu roku każdy sołtys otrzyma zwrot kosztów za osiem przejazdów ze swego miejsca zamieszkania do Rajgrodu.

SPRAWY RÓŻNE

Korzystając z obecności na sesji starosty, Henryka Poślednika, radni zwrócili uwagę na złą jakość dróg powiatowych na terenie naszej gminy. Radny St. Ziuzia zwrócił uwagę na przydrożne drzewa, których zwisające gałęzie zagrażają bezpieczeństwu poruszaniu się po drodze. Starosta wyjaśnił, że sprawy związane z utrzymaniem poboczy dróg powiatowych prowadzone w oparciu o prace interwencyjne i rzeczywiście mają one wiele do życzenia. Szcupłość środków finansowych nie pozwala na zatrudnianie wyspecjalizowanych ekip. W roku bieżącym, ze względu na mniejsze finanse w Powiatowym Urzędzie Pracy, należy liczyć się z zatrudnieniem jeszcze mniejszej ilości pracowników publicznych.

Radny Leon Batura zaproponował, aby Jezioro Rajgrodzkie stało się dostępne dla motorówek i skuterów wodnych. Starosta przypomniał, że ograniczenie strefy ciszy może być wprowadzone, tak jak chociażby w roku ubiegłym decyzją Rady Powiatu zezwolono na wprowadzenie na Jezioro Rajgrodzkie statku do przewozów turystycznych.

Na XIII Sesji RM radni podjęli dwie uchwały dotyczące miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego, a dotyczących rejonu ul. Zabielskiego w Rajgrodzie i wsi Skrodzkie. W Rajgrodzie, w końcowym odcinku ul. Zabielskiego powstało 10 działek budowlanych pod budownictwo jednorodzinne.

Wyrażono również pozytywną opinię o zamiarze sprzedaży starej kotłowni wraz z placem przy pierwszym bloku na osiedlu w Rajgrodzie. Warunkiem nabycia, w formie przetargowej, będzie zburzenie kotłowni, a właściwie tego, co po niej zostało.

Do końca lutego samorządy miały ustawowy czas na podjęcie uchwał intencyjnych w sprawie likwidacji placówek oświatowych. Problem dotknął, podobnie jak i w roku poprzednim, małe wiejskie szkoły, gdzie liczba uczących się dzieci nie przekracza stu. Finansowanie takich szkół jest bardzo kosztowne, ponieważ subwencja rządowa, innymi słowy: państwo "daje" na każdego ucznia, wynosi niespełna 2000 zł. Organami prowadzącymi szkolnictwo podstawowe są samorządy gminne, a więc to one mają obowiązek utrzymywania tych szkół.

Obowiązek ten sprowadza się, jak wynika z

DRAMAT WIEJSKICH SZKÓŁ

czystej kalkulacji, do dofinansowywania takich szkół. Zasada jest więc wprost proporcjonalna: im mniejsza szkoła - tym mniejsza dotacja z Ministerstwa Finansów. Ale zejdźmy na własne podwórko.

Przypominam, że w naszej gminie jest dziesięć szkół. Prawie wszystkie szkoły wiejskie mają małą liczbę uczniów, a więc subwencja rządowa na ich funkcjonowanie jest niewystarczająca. W tym miejscu pragnę zauważyć, że po odejściu klas ósmych, co jest skutkiem reformy wprowadzającej gimnazja, pozostaną na terenie naszej gminy szkoły, w których będzie mniej niż 60 uczniów. O takich szkołach kurator Wiesław Różański wyraził się, że mają zostać zlikwidowane w ciągu dwóch najbliższych lat. Specyficzne w charakterze organizacyjnym w naszej gminie znajdują się szkoły w Karczewie i Kozłówce, gdzie liczba uczniów w przypadku pierwszej z nich wyniesie ok. 27 (wraz z "zerówką"), a w przypadku Kozłówek niewiele więcej. Czy stać naszą gminę, czyli nas wszystkich, aby utrzymywać takie placówki, dokładając do każdej po ok. 150 tys zł? Całoroczny koszt utrzymania szkoły wiejskiej w naszej gminie wynosi ok. 250 tys zł. Czy stać nas na fundowanie zaledwie dla trzydziestu uczniów: siedmiu nauczycieli, kilku ludzi obsługi i budynku? Dane podane przez burmistrza na ostatniej sesji - jeden nauczyciel na 8 uczniów (średnia w gminie) są jeszcze bardziej niepokojące jeżeli weźmiemy pod uwagę szkołę np. w Karczewie, czy Kozłówce. Wychodzi wręcz na to, że na 3 uczniów przypada jeden nauczyciel. Jak patrzeć na taki fakt, że w przyszłym roku szkolnym w SP w Kozłówce w klasie VI uczyłyby się 2 uczniów, w klasie V - 6, w klasie IV - 4 itp. Dane demograficzne naszej gminy wskazują, że w następnych latach wcale nie będzie więcej dzieci. Zadajmy więc jeszcze raz to pytanie: czy naszą gminę stać na utrzymywanie małych szkół?

Prawda jest bardzo przykra - w poprzednim roku do utrzymania gminnej oświaty dołożyliśmy ponad 800 tys. zł, w tym roku dołożymy ok. 1200 tys zł (dwanaście starych miliardów!), a w przyszłym, jeżeli nie dojdzie do reorganizacji sieci szkół, na funkcjonowanie oświaty

trzeba będzie zaciągnąć kredyt.

Powyżej przytoczyłem w ogromnym skrócie aspekty ekonomiczne. Powszechnie wiadomo, że zawsze do oświaty trzeba dokładać i nie można dopuścić do zamykania wszystkich szkół. Uczenie dzieci jest naszym obowiązkiem i swoistą inwestycją na przyszłość. Jednak uczenie musi być dobre. Z powodu małej ilości dzieci w szkołach wiejskich odbywa się nauczanie w systemie klas łączonych. Nigdy nie dorówna ono nauczaniu w klasach pojedynczych. Łatwiej i skuteczniej

jest nauczać w klasie pojedynczej, w której uczy się 20

uczniów, niż w klasie łączonej, w której jest 6 lub 15 uczniów. Nigdy też małe wiejskie szkoły nie zostaną wyposażone w pracownię komputerowe z dostępem do internetu, niemożliwe jest też wprowadzenie w nich nauczania języka angielskiego lub innego zachodniego. A czasy są takie, że od najmłodszych lat tego właśnie trzeba nauczać.

Krótkie doświadczenie z funkcjonowaniem gimnazjum otworzyło chyba oczy rodzicom ze wsi, że dojeżdżając do większej szkoły dzieci korzystają więcej niż w swych dawnych, małych szkołach. Dzisiejsze warunki dowozu dzieci do gimnazjum są zupełnie inne od tych z lat 70., kiedy to kursowały tzw. "bonanzy". Gmina ma obowiązek zabezpieczyć dowóz uczniów do szkoły i z powrotem do domu. W rajgrodzkiej szkole dzieci mają możliwość korzystania z tanich i dobrych śniadań i obiadów. Jest tu pracownia komputerowa, w gimnazjum obowiązkowo nauczany jest język angielski. Są to konkretne atuty.

Czy przytoczone powyżej warunki, jakie zapewnia rajgrodzka szkoła były powodem, że rodzice z planowanych do likwidacji szkół pragną, aby ich dzieci uczyły się w Rajgrodzie, a nie w najbliższej wiejskiej szkole? Najbardziej racjonalnym wydawałoby się połączenie najbliższej leżących siebie szkół wiejskich i wówczas powstałyby w miarę liczne szkoły. Jednocześnie liczba podstawówek na terenie gminy zmniejszyłaby się o przynajmniej cztery. Dałoby to już konkretne oszczędności. Niestety jak trudny jest to i drażliwy problem, mieliśmy okazję przekonać się w roku poprzednim i w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Kozłówka nie chce złączyć się z Beldą, nie sposób pogodzić Woźnawieś z Karczewem. Tworzone więc są inne konfiguracje, w miarę najbardziej korzystne ze względów społecznych i finansowych. Niestety nie da się wszystkiego pogodzić i często zapomina się o dobrze pojętym dobru dziecka. Zapomina się o problemie nauczycieli tracących pracę. A co dalej z obiektami po zlikwidowanych szkołach?

ZACZYŃ

W GIMNAZJUM PO FERIACH ZIMOWYCH

W niedzielę 13 lutego w gimnazjum odbyło się zebranie ogólne rodziców potocznie nazywane wywiadówką. Wychowawcy klas poinformowali o wynikach kwalifikacji w I semestrze roku szkolnego 1999/2000. Średnia ocen w szkole wyniosła 3,77 a frekwencja 96%, co można uznać za dobre wyniki.

Dyrektor szkoły mgr Zygmunt Tarnacki zapoznał rodziców z Zarządzeniem MEN z 12 sierpnia 1999r. w sprawie sposobu nauczania szkolnego oraz zakresu treści dotyczących wiedzy o życia seksualnym człowieka, o zasadach świadomego i odpowiedzialnego rodzicielstwa, o wartości rodziny, życia w fazie prenatalnej oraz metodach i środkach świadomej prokreacji w podstawie programowej kształcenia ogólnego. Rodzice w zdecydowanej większości wyrazili zdanie, żeby godziny z tego przedmiotu realizować w starszych klasach gimnazjalnych.

Kolejną dyskotekę zorganizował samorząd szkolny Gimnazjum w Rajgrodzie. Odbyła się w czwartek 17 lutego, a nazwano ją zabawę "dyskoteką walentynkową". Nad całością imprezy opiekę sprawował zespół wychowawczy tzn. 4 wychowawców klas gimnazjalnych oraz opiekun samorządu szkolnego, a także dyrektor szkoły.

Ocenę pracy szkoły w I semestrze roku szkolnego 1999/2000 przeprowadziła Rada Pedagogiczna gimnazjum na posiedzeniu w



dniu 22 lutego 2000 roku. Gimnazjum w Rajgrodzie jest zlokalizowane w jednym budynku ze szkołą podstawową. Przez cały czas współpraca szkół układała się dobrze. Nie stwarzało problemów wspólne użytkowanie sali gimnastycznej, pracowni komputerowej, biblioteki czy świetlicy. Uczniowie gimnazjum mają sprawnie zorganizowany dowóz do szkoły. We wszystkich klasach nauczany jest język angielski. W szkole pracuje doświadczona kadra pedagogiczna, która ciągle podnosi swoje kwalifikacje na kursach i warsztatach.

Odbyły się również trzy szkolenia wewnętrzne rady pedagogicznej. Zakupiono podstawowe pomoce naukowe, które wprawdzie nie zaspokajają wszystkich potrzeb, ale umożliwiają w miarę sprawne funkcjonowanie szkoły. Przy dalszym rozwoju szkoły (w dwóch kolejnych latach przewi-

duje się nabór po 4 oddziały) istnieje konieczność budowy nowego budynku dydaktycznego z wymiarową salą gimnastyczną. Jak na razie opracowywany jest projekt gimnazjum, o czym już na łamach "RE" informowaliśmy.

W dniach 18 i 25 lutego b.r. uczniowie rajgrodzkiego gimnazjum gościli p. Mieczysława Bagińskiego - radnego Sejmiku Województwa Podlaskiego. Gość przedstawił młodzieży problematykę samorządową, a szczególnie zasady funkcjonowania i tryb pracy wojewódzkich struktur samorządowych.

Z.T.

WIELKIE GRANIE I ZEBRANIE

Ostatnia akcja Jerzego Owsiaaka utrwaliła mnie w przekonaniu, że chciałbym ją widzieć na co dzień, a nie od święta. Finansowanie służby zdrowia powinno być permanentne, a nie okazjonalne. Szał hysterii - zbiorowego żebractwa narodowego, jaki nas ogarnął, był możliwy dlatego, że "but stołowej nogi" rządzi głową stołu i rozwiązuje problemy zamiast głowy. Brak centralnych rozwiązań ogólnonarodowych sprawia, że ktoś musi dyrygować, aby ktoś nie dogorywał.

Zamykanie szkół i szpitali powinno być huczne; książd z kropidłem, nożyce, wstęgi... Nie może to być cichcem, ukradkiem i po kryjomu. Nie godzi się postę-

pować inaczej, jeśli święta dygnitarzy przyjeżdża (nie tak dawno) na uroczyste otwarcie. Uroczyste zamknięcia podniosą rangę tych wydarzeń, nawet i bez świątecznej orkiestry. Poprzez owe dzisiejsze zamknięcia (o dziwo!) następuje rozwój szkół i szpitali, jakiego komuna nie zapewniła przez tyle lat. Sondaż "świątecznej pomocy" wskazuje, że pieniędzy mamy za dużo, tylko problemem jest dystrybucja. Trzeba rozbudować mechanizmy, zapobiegające odbieraniu pieniędzy narodowi w ramach masowych zbiórek. Żebractwo było ścigane, karane, tępione i napiętnowane przez Karola Brzostowskiego w Rzeczpospolitej Sztabińskiej; podobnie i w komunie. Niestety, temat ten ciągle powraca.

Pozdrawiam ciekawsze czasy
OBCIACH z Piekielnych Wrót k/Rajgrodu

SPORT W GMINIE RAJGRÓD

W sobotę 12 lutego 2000 r. odbyły się w Sejnach półfinałowe zawody premiowane awansem do finału turnieju o puchar tygodnika "Kontakty". W



kategorii najmłodszych (klasy IV i młodsi) Dariusz Tarnacki zajął pierwsze miejsce, a Artur Konwiego - czwarte. W kategorii szkół średnich Maciej Gajdziński zajął pierwsze miejsce. Wymieniona trójka zakwalifikowała się do turnieju finałowego w Grajewie.

Kolejną imprezą tenisową był I Turniej Tenisa Stołowego w Nieckowie w dniu 19 lutego 2000r.

w tenisie stołowym o puchar tygodnika "Kontakty". Spotkali się tam zawodnicy z powiatów: grajewskiego, augustowskiego, suwalskiego i sejneńskiego. W reprezentacji powiatu grajewskiego wystąpiło 7 zawodników z gminy Rajgród. Rywalizacja była bardzo zacięta i bardzo długa, bo grano tylko na 6 stołach. Zawody trwały więc od rana do późnego wieczora, drużyna wróciła do Rajgradu około godziny 21.00.

Reprezentacja powiatu grajewskiego walczyła dzielnie. Zawodnicy z gminy Rajgród zajęli trzy miejsca

zorganizowany przez Powiatowe Zrzeszenie LZS w Grajewie (przewodniczącym jest Kazimierz Gwiazdowski wójt gminy Radziłów i radny Sejmiku Województwa Podlaskiego). Drużyna gminy Rajgród spisała się na miarę swoich możliwości i zajęła 4 miejsce. Zwycięstwa w swoich kategoriach odnieśli: Darek Tarnacki i Maciek Gajdziński, a Ar-



tur Konwiego zajął drugie miejsce. Cała trójka otrzymała piękne puchary ufundowane przez organizatorów. Gminę Rajgród w zawodach również reprezentowali: Ewa Piotrowska, Marlena Konwiego, Artur Bacztub, Łukasz Brzezicki, Marcin Zabielski.

W niedzielę, 20 lutego b.r. w Radziłowie odbył się turniej piłki siatkowej weteranów zorganizowany przez Radę i Zarząd Gminy Radziłów. Startowały w nim drużyny z powiatów: grajewskiego, łomżyńskiego, kolneńskiego i monieckiego. Warunkiem uczestnictwa było przekroczenie przez każdego zawodnika 30 roku życia. W tym sympatycznym turnieju wzięła również udział drużyna z Raj-

KAŻDY JEST POWOŁANY DO ŚWIĘTOŚCI^{groda}T.

Maria Józefa z Pieńkowskich Stypułkowska urodziła się 31 stycznia 1907 r. w Rajgrodzie, w powiecie szczuczynskim w guberni łomżyńskiej. Wkrótce jej rodzina osiedliła się w Częstochowie. Jednak zawierucha I wojny światowej spowodowała konieczność przeniesienia się do Samary nad Wołgą. Tam rozpoczęła naukę szkolną i przeżyła wielką rewolucję rosyjską. Po rewolucji rodzina przedarła się do Polski i ponownie związała swój los z Częstochową. Pani Maria ukończyła Żeńskie Liceum im. J. Słowackiego w Częstochowie, następnie prawo na UJ w Krakowie oraz Polską Szkołę Nauk Politycznych. W 1930 r. po studiach, wyjechała do Warszawy, gdzie podjęła pracę jako radca prawny starostwa miasta Warszawy. Następnie pracowała w prywatnej kancelarii adwokackiej. Była żoną lekarza i matką dwojga dzieci. Po Powstaniu Warszawskim ponownie znalazła się w Częstochowie, gdzie pracowała dalej jako adwokat.

Na emeryturze związała się z tygodnikiem "Niedziela", dla którego tłumaczyła teksty, głównie z francuskiego. Znała kilka języków obcych i uważała, że ni-

gdy nie jest za późno na ich naukę. Po sześćdziesiątym roku życia opanowała język hiszpański. W trakcie wycieczki do Hiszpanii spotkała i zaprzyjaźniła się z o. Ramonem Cue Romano S1, autorem książek, z których dwie: "Mój Chrystus połamany" (1985) i "Jak płacze Sewilla... Opowiadanie o Wielkim Tygodniu" (1997) - przetłumaczyła.

Pani mecenas odznaczała się głęboką duchowością. Pełna energii i werwy, od wielu lat przygotowywała się na spotkanie z Panem. Od lat 70. modliła się o dobrą śmierć. Codziennie przystępowała do Komunii św. Zmarła dość nieoczekiwanie dla rodziny w dniu 26 stycznia 2000 r., w wieku 93 lat. Podczas pogrzebu ks. bp Antoni Długosz powiedział: "Świętość nie jest jedynie domeną kapłanów, zakonników i zakonnic. Do świętości powołany jest każdy człowiek. Przykładem dojrzewania do świętości jest życie pani Marii, wiernej miłości Boga i człowieka".

Na podstawie "NIEDZIELI"

KRONIKA TMR

4 grudnia 1999 r. Irena i Janusz Sobolewscy złożyli wizytę w łomżyńskiej drukarni SCAN COM. Złożono do druku przewodnik Heleny Zimińskiej pt. "Jezioro Rajgrodzkie i okolice. Walory turystyczno-krajoznawcze". Szereg zdjęć do przewodnika wykonał Janusz Karwowski, dodatkowo wykorzystano zdjęcia Krzysztofa Mroziewskiego oraz Heleny i Adama Chwalińskich. Włodzimierz Wilczyński podjął się przetłumaczenia przewodnika na język angielski.

7 grudnia 1999 r. wizytę Towarzystwie złożył Henryk Milewski z Augustowa. Ustalono sposób wydania jego książki pt. "Błękitna dama". Jest to swoisty pamiętnik nałogowego palacza oraz porady przestrzegające przed nałogiem.

18 grudnia 1999 r. Maria Fliszewska i Mirosław Wierzbicki uczestniczyli w seminarium naukowym na temat: "Strategia rozwoju turystyki i rekreacji" w Wyższej Szkole Agobiznesu w Łomży.

30 grudnia 1999 r. odbyło się wigilijno-noworoczne spotkanie członków Zarządu TMR i Redakcji "RE".

7 stycznia 2000 r. wizytę w Towarzystwie złożył p. Eugeniusz Bućko z Barszczy, który zaproponował wykorzystanie na łamach "RE" i w opracowaniach przygotowywanych przez Towarzystwo swej pracy magisterskiej poświęconej osadnictwu na terenie parafii Bargłów. Faktycznie, ta bardzo obszerna i interesująca prac, dotyczy osadnictwa pomiędzy rzekami: Jegrznia a Netta. Wiele wsi znajduje się więc w parafii Rajgrodzkiej, a nie sposób też autorowi było uniknąć faktów z historii Rajgrodu.

W styczniu 2000 r. otrzymaliśmy kolejną przesyłkę od p. Chrystiana Gellery z Londynu, który pisze pracę magisterską na temat grobów wojennych na północnym Mazowszu w okresie od powstania kościuszkowskiego do 1956 r. Dziękował za materiały dostarczone mu przez Towarzystwo, które wykorzysta w swej pracy. Jednocześnie przesłał kserokopie dotyczące insurekcji kościuszkowskiej pod Rajgrodem.

W styczniu 2000 r. p. Irena Prostkó z Wojdów przekazała nam legendy dotyczące Rajgrodu. Zostaną one zamieszczone w książce przygotowywanej do druku przez TMR, gdzie znajdują się też pieśni ludowe i opowiadania pisane miejscową gwara.

21 lutego 2000 r. wizytę w Towarzystwie złożyła p. Wiesława Szymańska - zastępca konserwatora Podlaskiego, która wraz z ekipą archeologów przybyła obejrzeć kamień znaleziony przez dr Włodzimierza Wilczyńskiego pod Grajewem.

25 lutego 2000 r. p. Jadwiga Stryjecka i p. Zygmunt Gan zakończyli bilans Towarzystwa za rok 1999. Dziękujemy za wkład społecznej pracy w prowadzeniu komputerowej księgowości TMR.

Na rzecz TMR wpłynęło:

- p. Richard Mass z Olsztyna - 50 zł,
- p. Jarosław Pieńczykowski z Grajewa - 50 zł,
- p. Janina Lisowa ze Strzemieszyc - 50 zł,
- p. Waldemar Milewski z Rajgrodu - 10 zł.
- p. Alicja Lewandowska z Warszawy - 50 zł (przepraszamy za błąd zawarty w poprzedniej KRONICE TMR)

SERDECZNIE DZIĘKUJEMY!

NAŚLADUJMY NORWEGIE

W Norwegii przeprowadzono referendum, w którym Norwegowie oświadczyli, że nie chcą należeć do Unii Europejskiej, bo przynależność do niej nie daje im żadnych korzyści, a przeciwnie - powoduje straty. Skutkiem powyższego jest to, że Norwegia należy tylko do NATO a do Unii Europejskiej nie należy.

Polska powinna w tym względzie naśladować Norwegię, przeprowadzić wśród Polaków referendum i nie chcieć należeć do takiej Unii, jaką ma ona dla nas być, bo w przeciwnym wypadku to z Polski pozostanie tylko nazwa na mapie Europy, a będzie ona kolonią Zachodu, a Polacy europejskimi białymi Murzynami. Unią rządzi rząd w Brukseli, który nam postawił 31 warunków przyjęcia do Unii. Przez 10 lat z tych warunków Polska spełniła 7 i mamy wyprzedzić za bezcen majątku narodowego, ogromne bezrobocie, likwidację zakładów pracy, zmniejszenie produkcji wydobywczej, przemysłowej i rolniczej, postawienie supermarketów, a zanikanie prywatnego małego i średniego handlu. Związek Sowiecki dążył do tego, aby Polska produkowała wszystkiego jak najwięcej i zabierał to za cenę, jaką "był łaskaw dać", a Bruksela chce, aby Polska produkowała nawet mniej niż sama potrzebuje, żeby u nas był rynek zbytu i rynek pracy dla zachodniej Europy.

W 1999r. ukazała się książka Henryka Pajaka pt. "Piąty rozbiór Polski", w której demaskuje on zamiary Unii względem naszego kraju i wzywa do tego, aby nie wstępować do Unii. Radio Maryja i ojciec Rydzyk ostrzegają Polaków przed Unią, podając jako motywację opinie niezależnych ekspertów ekonomistów. Również w 1999r. ukazała się książka Tadeusza Kossobudskiego (to pseudonim, rzeczywście autor nazywa się Zygmunt Kacpura. Mój znajomy mówił mi, że rozmawiał

kiedys z nim, to ten mu powiedział, że Unia Europejska w perspektywie zamierza, aby Polaków w Polsce zostało tylko 18 milionów) pt. "Kłęsa władzy w RP", z której wynika, że wszystkie nasze polskie rządy w III Rzeczypospolitej wypełniają ściśle i dokładnie polecenia rządu Unii Europejskiej z Brukseli, prowadząc Polskę do ruiny gospodarczej. Według mego zdania, to i Polaków z Kazachstanu Polska nie chce repatriować na ziemię odzyskane, aby Niemcy nie musieli ich wysiedlać, gdy zaraz po wejściu Polski do Unii zajmą te ziemie. Geremek chciał, aby Unia zgodziła się na karencję 18 lat, co do handlu ziemią, ale Unia się na to nie zgodziła, a dotacje na rozwój rolnictwa dla Polski obiecują dawać dopiero 5 lat po naszym wstąpieniu do Unii.

Te wielkie, obiecywane przez nich dotacje, które kiedyś ewentualnie mamy otrzymać, mają na celu nie pomoc poszczególnym ludziom czy rolnikom, a przeważnie mają na celu likwidację indywidualnego polskiego drobnego i średniego rolnictwa. Mają one na celu utworzenie wielkoobszarniczych majątków rolnych, będących własnością przeważnie obcokrajowców lub stanowiących spółki, w których Polacy mieliby od 1% do 10% własności. Te dotacje dostaną w handlu właściciele supermarketów, aby zniszczyć drobny i średni polski handel, podobnie w przemyśle ... A tak w ogóle to według Unii najlepiej, aby Polska w ogóle żadnego swego przemysłu nie miała, ani żadnego wydobycia bogactw naturalnych, a wszystko sprowadzała z Zachodu. Tak jest w Brazylii i krajach trzeciego świata, które kapitaliści Zachodu tak uprzemysławiają i cywilizują, że do dziś Murzyni motykami ziemię uprawiają. Starzy członkowie Unii mają się dobrze, a nowi mają być tylko ich niewolnikami. My do takiej Unii wstępować nie chcemy, więc musimy w referendum przegłosować tak, jak Norwegowie - do Unii należeć nie chcemy.

KS. STANISŁAW NOWICKI

WILCACORA I INNE LEKI OJCA EDMUNDA SZELIGI

c.d.

Pan stworzył z ziemi lekarstwa, a człowiek mądry nie będzie nimi gardził.

Biblia Tysiąclecia, Eklezjastyk, 38,4

Ojciec Edmund Szeliga, salezjanin, ukończył już 91 lat. Od 70 lat poznawał tajniki amazońskiej dżungli, a zwłaszcza tajniki medycyny naturalnej tamtejszych Indian. Jednocześnie, przez dziesiątki lat studiował medycynę konwencjonalną i chemię organiczną. W stolicy Peru - Limie założył Instytut Fitoterapii Andyjskiej, którym kieruje do dziś. Wykorzystał naturalne metody, a zwłaszcza rosnące w południowoamerykańskiej selwie rośliny oraz prastarą indiańską wiedzę terapeutyczną do walki z najgroźniejszymi chorobami naszego wieku - rakiem i AIDS. W sposób twórczy wykorzystał dla dobra ludzi dorobek różnych kultur tworzących dziedzictwo naszej cywilizacji. Wielu naukowców jest zdania, że nadchodzące lata przyniosą postęp w zwalczaniu chorób przy pomocy zarówno osiągnięć medycyny akademickiej jak i tego, co od tysiącleci oferuje nam sama natura.

Ojciec Edmund Szeliga zasłynął jako wynalazca wielu naturalnych preparatów, a między innymi wilcacory - zwalczającej raka. Godne uwagi i stosowania są też jego wskazania i sposób na zdrowe życie. Wiele cennych wskazówek zawarł w książce Grzegorza Rybińskiego i Romana Warszawskiego pt. "Wilcacora leczy raka":

RUCH DLA ZDROWIA

Odżywianie (opisane w poprzednim numerze "RE") to jedna strona medalu. Drugą jest ruch. Dopiero wtedy możemy mówić o

pełni sił, o zdrowiu.

Oczywiście najlepiej jest jeśli zdołamy wytrwać w codziennych ćwiczeniach gimnastycznych. Choćby pięciominutowych, tych najprostszych - skłony, odrzuty ramion, "nożyce", krążenia tułowia, głowy itp. wiem, że czasami nie mamy ochoty na gimnastykę i trudno się do niej zmusić. Ale jeśli przerwie się codzienne ćwiczenia to powrót do nich będzie znacznie trudniejszy.

Jest oczywiście lepiej jeśli ćwiczymy za pomocą przyrządów, ale i bez nich można przecież wykonywać takie ćwiczenia, podczas których pokonujemy opór własnego ciała.

Tanie są drażki rozpinane we framugach drzwi i skakanki, które wszędzie można ze sobą zabrać - to dla dzieci. Młodzieży polecałbym jazdę na rowerze, wiosłowanie, pływanie i bieganie. Osobom dorosłym - szybkie spacerki. A wszystkim - chodzenie po schodach.

Podczas ruchu ważne jest odpowiednio do wysiłku oddychanie. Tego trzeba się samemu nauczyć; chodzi głównie o to, żeby podczas ćwiczeń nie wstrzymywać oddechu.

Palaczom papierosów doradzałbym głębokie wdechy - przynajmniej 10 - raz dziennie na świeżym powietrzu. Warto jeszcze dodać przestrożę; nowotwory lubią osoby otyłe. Strzeżmy się więc nadwagi.

RECEPTY OJCA SZELIGI

Profilaktyka antyrakowa

Zarówno wilcacora, jak i sangre de drago (smocza krew) mają silne właściwości zapobiegawcze. Regularnie zażywając oba preparaty w mniejszych dawkach, wydatnie zmniejszamy ryzyko za-

padnięcia na choroby nowotworowe.

Zażywanie zarówno wilcacory, jak i sangre de drago przez osoby, które były już chore na raka, ale zostały wyleczone, także w znacznym stopniu zmniejsza prawdopodobieństwo nawrotu choroby.

Wilcacora

Sposób przyrządzania: 100 g wiórków wilcacory zalać na trzy dni pół litra spirytusu lub dobrego gatunkowo czerwonego wina.

Dozowanie: raz dziennie przez miesiąc pić 100 g nalewki przed posiłkiem. Po miesiącu zrobić przerwę na trzy miesiące, po czym cykl profilaktyczny powtórzyć. Profilaktycznie wilcacorę można pić także w formie wywaru. Pijemy wtedy jednak tylko jedną szklanekę wywaru dziennie między posiłkami. Wilcacorę w pastylkach 300 miligramowych przyjmujemy po jednej tabletki dziennie.

Sangre de drago (smocza krew)

Sposób przyrządzania: rozpuścić 3-5 kropli sangre de drago w przegotowanej wodzie lub w jakimś soku i wypić.

Dozowanie: pić raz dziennie przez miesiąc. Następnie na trzy miesiące zrobić przerwę, po czym cykl profilaktyczny powtórzyć.

c.d.n

Preparaty ojca Szeligi można zamówić w londyńskim przedstawicielstwie IPIFA

Nr tel. 0044 171 515 51 92 lub 0044 171 531 68 79

Adres:

BCM 4748, London WC1N 3XX, Great Britain.

Zamówienia należy składać po polsku.

WSPÓŁPRACA NKWD Z ABWEHRA I GESTAPO PRZECIW POLSCE

Część I

O współpracy wywiadów republiki sowieckiej i Niemiec społeczeństwo polskie dowiaduje się z prasy i literatury ukazującej się na naszym rynku wydawniczym, nie zawsze jednak dostępnej przeciętnemu obywatelowi. Znajomość faktów jest jednak mocno zróżnicowana. Wiedza na ten temat obejmuje głównie okres II wojny światowej i to od rozpoczęcia agresji hitlerowskiej na Polskę do chwili wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej w czerwcu 1941 r. mało kto orientuje się w Polsce, że współpraca ta rozpoczęła się, między tymi dwoma wywiadami, dużo wcześniej, bo już na początku lat dwudziestych, że już wtedy trwały rozmowy o rozbiórce Polski, jaki miał miejsce we wrześniu 1939 r. O tym wszystkim postanowiłem napisać artykuł, który czytelnikowi "Rajgrodzkich Echa" rozszerzy horyzonty historii w tym temacie.

1. Historyczne tło rozpoczęcia współpracy wywiadowczej

W 1918 r. Niemcy stanęły przed krachem polityczno-gospodarczym i militarnym. Prawdziwym celem Niemiec, które rozpoczęły wojnę w 1914 r. był podbój Europy, w której cesarskie Niemcy zajęłyby czołowe miejsce. Militarne zwycięstwo okazało się niemożliwe. Zawierając w Brześciu Litewskim traktat pokojowy z bolszewikami, w dniu 3 marca 1918 r., Niemcy postanowili przerzucić na front zachodni główną masę swych wojsk z frontu wschodniego, by ostatecznie pobić siły aliantów. Latem tego roku Niemcy stanęli znów nad Marną i zagrozili Paryżowi, ale był to ich ostatni sukces. Jesienią los Niemiec był już przypieczętowany. W kraju sytuacja była bardziej niż ponura. Gospodarka załamała się kompletnie, zdarzały się wypadki głodowej śmierci wśród wojennych wdów. Racjonowano żywność i paliwo. Wygłodniali i bezrobotni ludzie wyszli na ulice. Na początku listopada 1918 r. zbuntowali się marynarze i opanowali główną bazę morską w Kilonii. Bunt szybko ogarnął inne portowe miasta Morza Północnego. Lewicowe powstanie w Monachium i w Berlinie wstrząsnęły niemiecką monarchią. Przywódcy rewolucji marzyli o rewolucji na podobieństwo rosyjskiej, która zmiotła carat w październiku 1917 r.

9 listopada 1918 r. cesarz Wilhelm II został zmuszony do abdykacji, a 11 listopada Niemcy musiały podpisać, narzucony przez aliantów, pokój i akceptować nowy, socjaldemokratyczny rząd. W całym kraju, na wzór sowieckiej Rosji, zaczęły powstawać rady robotniczo-żołnierskie. Kierownictwo bolszewickiej partii, na czele z Leninem, żyło jak w transie. W wyobraźni widziano rewolucję w całej Europie. Powstanie w Berlinie wybuchło w styczniu 1919 r. W marcu ogłoszono na Węgrzech Republikę Rad, 7 kwietnia rady przejęły władzę w Bawarii. Przewodniczący Kominternu, Grigorij Zinowjew (właściwie: Apfelbaum), przepowiadał już, że w ciągu roku cała Europa będzie komunistyczna. Ale prognoza ta nie sprawdziła się. Regularne i ochotnicze oddziały wojskowe, kierowane przez prawicowych oficerów, spacyfikowały i przywróciły porządek we wszystkich ośrodkach Republiki Weimarskiej, a Rumuni zlikwidowali Węgierską Republikę Rad. Bolszewicy dalej wierzyli w rewolucję w Niemczech. Pokładali nadzieję w powstałej Komunistycznej Partii Niemiec, w działalności Kominternu, organizacji mającej rozprzestrze-

niać rewolucję na cały świat i w Armię Czerwoną, która po rozgromieniu "białej Polski" dojdzie do Niemiec i poda rękę proletariatu niemieckiemu. Przywódcy bolszewicy byli przekonani, że rewolucja w Rosji upadnie, jeżeli nie zostanie wsparta przez rewolucję w Polsce i w Niemczech. Ale dojście Armii Czerwonej do Niemiec wymagało przejścia jej przez terytorium Polski, która wybiła się na niepodległość i zamierzała umocnić się na tzw. "Kresach".

2. U źródeł wojny polsko-bolszewickiej

Musimy powrócić myślą do pokoju zawartego przez Niemcy z bolszewikami w Brześciu Litewskim. Armia niemiecka, która pozostała na froncie wschodnim (główne siły tej armii zostały przerzucone na front zachodni), wykorzystując zamęt w Rosji, opanowała ogromne obszary, ustanawiając nad nimi okupację. Tymi siłami, które pozostały na tym obszarze, o długości granicy prawie 2500 km, od Zatoki Botnickiej do Morza Azowskiego, kierowało Naczelne Dowództwo Frontu Wschodniego (tzw. Ober - Ost). W lutym 1919 r. delegacja rządu polskiego i przedstawiciele Ober - Ostu podpisali umowę o wycofaniu wojsk niemieckich ze wschodu do Niemiec przez terytorium Polski. Za wycofującymi się wojskami niemieckimi ruszyły oddziały czerwoarmistów. Były to bolszewickie wojska wchodzące w skład armii zachodniej, w przyszłości Frontu Zachodniego. Bolszewicy zajęli Mińsk i Wilno, zanim wojska polskie wykonały jakikolwiek ruch. Naczelne dowództwo sowieckie nakazało swoim wojskom prowadzenie rozpoznania aż po rzekę Bug, a kryptonim operacji rozpoznawczych brzmiał "Cel Wisła". Do opuszczonej przez Niemców strefy wkroczyły polskie oddziały 9 lutego w dwóch zgrupowaniach. Północne zgrupowanie szło na Baranowicze, południowe na Pińsk. Do pierwszego starcia z bolszewikami doszło 14 lutego 1919 r. o godz. 7 w znanej powszechnie dziś Berezie Kartuskiej, którą opanowali bolszewicy. Oddział kapitana Mienickiego w sile: 5 oficerów i 57 strzelców odbił miasteczko, biorąc do niewoli ok. 80 "krasnoarmiejców". Tak rozpoczęła się wojna polsko-bolszewicka. Zakończyła się ona wspaniałym zwycięstwem orła białego nad czerwoną gwiazdą.

Kiedy w 1918 r. rodziła się wolna Polska, jedyną Polską, jaką znali z historii Polacy, była Rzeczpospolita Obojga Narodów, której serce biło na kresach. Te zaś dla bolszewików były czymś w rodzaju pomostu łączącego Rosję z Europą. Po tym pomoście i po terenach centralnej i zachodniej Polski zamierzali bolszewicy nieść płomień rewolucji do centralnej i zachodniej Europy. Przygotowując się do tego prowadzili w stosunku do Polski podstępą grę. Niejednokrotnie zapewniali rząd polski, iż uznają niepodległość Polski, a jednocześnie formowali u siebie czerwone polskie pułki i dywizje, zasilali Komunistyczną Partię Polski pieniędzmi i agitatorami, Polakami w służbie Armii Czerwonej. Jak wiadomo, KPP stawiała sobie za cel upadek Rzeczypospolitej, była przeciwna oderwaniu Śląska od Niemiec. Większość zagranicznych obserwatorów nie wierzyła, że Polska obroni swą państwowość; uważała deklarację bolszewików o wolnej Polsce za "mydlenie oczu". Za granicę wschodnią "wolnej" Polski dyk-

10 LUTY

BĘDZIEMY PAMIĘTALI...

Władze sowieckie uważały granicę carskiej Kongresówki, a więc biegnącą po rzece Bug. Tereny na wschód od Bugu uważały za dziedziczną własność carów, a więc i państwa sowieckiego, państwa "dyktatury proletariatu", niszczącego własność prywatną, religię i wszystko to co stanowi pojęcie demokracji parlamentarnej. Polska budowała swój ustrój polityczny w oparciu o ideę demokracji parlamentarnej, była krajem głęboko religijnym, szanującym własność prywatną, państwem, w którym hasła rewolucji bolszewickiej nie były popularne, nawet wśród robotników i biedoty wiejskiej. Trudno więc było oczekiwać aby bolszewicy marzący o rewolucji światowej, a w pierwszym rzędzie o niesieniu pomocy rewolucji w Niemczech, mogli akceptować wolną i demokratyczną Polskę, którą uważali za sojuszniczkę państw zachodnich, na pierwszym miejscu Francji i Anglii. W ich pojęciu Polska uderzyć miała na Rosję sowiecką przy najbliższej okazji i "dojdą (tak przekonywał Lenin znany komunista polski - Marchlewski) państwowym krokiem do Smoleńska i Homla." 27 lutego 1920 r. Lenin rzucił hasło: "Szykujcie się na wojnę z Polską".

Do różnic ideologicznych i politycznych, jakie dzieliły Polskę i Rosję sowiecką, dochodziły jeszcze wrogie tradycje. Bolszewicy uważali ówczesnych Polaków za spadkobierców "Polskich panów", którzy w przeszłości gromili państwo moskiewskie, a w 1611 r. zatknęli swe sztandary na Kremlu, władali Smoleńskiem i Witebskiem, a do 1622 r. i Kijowem, maszerowali z Napoleonem w 1812 r. na Rosję, powstali przeciwko carskim rządóm w 1830 r. i w 1863 r. i nigdy nie pogodzili się z rządami carskimi w Królestwie Kongresowym. Polacy widzieli w Leninie nowego cara, a Armię Czerwoną uważali za armię niosącą niewolę narodowi polskiemu. Sierpień 1920 r. przyniósł Polsce i Europie Zachodniej przekreślenie sowieckich planów permanentnej rewolucji. Przekreślone zostały marzenia Trockiego, najbliższego współpracownika Lenina, o sformułowaniu kilkudziesięciotysięcznej armii konnej, która poszłaby przez Pamir i Kabul do Indii i tam ugodziłaby Anglię i następnie podniosła świat arabski do świętej wojny z imperializmem.

Jest jednak faktem, że walczące w 1920 r. nad Wisłą strony nie osiągnęły swych generalnych celów. Nie ziszcila się wizja Dmowskiego o Polsce opartej na wschodnich granicach z 1772 r., ani wizja Piłsudskiego o federacji Polski z rządami Ukrainy, Białorusi i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Nie ziszcila się wizja Lenina i Trockiego o permanentnej rewolucji, a w szczególności o podaniu ręki rewolucji w Niemczech. Załamała się nadzieja i Niemców, którzy byli przekonani o klęsce Polski i swoim powrocie nad Wartę. Ta klęska Czerwonej Armii, kojarzona z "cudem nad Wisłą", spowodowała, że obydwaj nasi sąsiedzi (ze wschodu i z zachodu) sprzyśięgli się przeciwko Polsce. Niemcy i Rosję Sowiecką łączyła idea obalenia traktatu wersalskiego, zniszczenia Polski i powrotu obydwu państw do granic z 1914 r. Oprócz ziem polskich sowiecka Rosja przejęłaby schedę carów w postaci ziem Finlandii, Estonii, Łotwy i Litwy. Przywódcy sowieccy zamierzali odbudować, przy pomocy Niemców, Armię Czerwoną, a Niemcy zyskiwali możliwość szkolenia lotników, pancerniaków i wojsk chemicznych na poligonach rosyjskich. Współpraca obydwu zainteresowanych stron rozpoczęta w 1919 r. została ostatecznie podpisana w specjalnym traktacie w Rapallo w 1922 r.

c. d. n

płk dr w st. spocz. JAN ORZECHWSKI

Wypełniając porozumienie Ribbentrop-Mołotow, 17 września 1939 r. ZSRR zajął wschodnie ziemie II Rzeczypospolitej. W naszym przypadku, powiatu szczuczynskiego; Rajgród i okolic, nie były to wschodnie rubieże przedwojennej Polski, bo leżeliśmy przy granicy pruskiej. Niestety przyszło nam podzielić los całej Białostoczczyzny, którą wcielono do Zachodniej Białorusi. Okupant sowiecki rozpoczął sukcesywną politykę wyniszczania narodu polskiego. Po aresztowaniu oficerów wojska i policji oraz urzędników państwowych, przyszła kolej na leśników. Pierwsza masowa wywózka na Syberię odbyła się 10 lutego 1940 r. W podstawionych 110 składach pociągów towarowych na Syberię skierowano 220 tysięcy Polaków.

Dosłownie w 60. rocznicę owych pamiętnych, tragicznych wydarzeń miałem sposobność rozmawiać z p. Marianną Doliwą z Czarnej Wsi, która jako córka pracownika Nadleśnictwa Rajgród - Walentego Banaszaka, wraz z rodzicami i rodzeństwem znalazła się w transporcie zmierzającym na daleką Syberię.

- Było to rankiem 10 lutego. Mieszkaliśmy wówczas w leśniczówce Przejma. Tato wstał bardzo wcześnie, bo wtedy w lutym były duże mrozy, nawet poniżej czterdziestu stopni. Miał napalić w piecach, bo przecież było nas pięcioro dzieci. Ja byłam najstarsza, miałam już szesnaście lat. Tato odryglowując drzwi spotkał się z "bojcami", którzy zajechali do nas w kilka sań. Kiedy tato dowiedział się, że mamy parę godzin na spakowanie się, bo wywożą nas na Syberię, zaraz powiadomił mamę, która na tę wiadomość zemdląła. Dwóch "bojców" zostało, a reszta pojechała po innych gajówkach i leśniczówkach, brali wtedy wszystkich. Tato chodził i zbierał w tłumoki co się tylko dało: pierzyny z pościelą, poduszki, ubrania oraz mąkę i inne pożywienie. Kiedy się ubrałam, zaczęłam kombinować, aby uciec. Jeden z "bojców" poszedł za ojcem na strych, a ja odsunęłam zasuwę i dwuskrzydłowe drzwi, pomimo zamknięcia, otworzyły się. Dotarłam po chwili do drogi, ale drugi z ruskich wypadł za mną i zawrócił mnie do domu. Kiedy w pokoju siedziałam sama, wyjęłam dubelto i pchnęłam okno. Przymarznięte nie chciało odpuścić, ale po uderzeniu pięścią w ramę - otworzyło się. Wskoczyłam przez okno i wpadłam po pas w śnieg. Postanowiłam uciekać do mojej ciotki, siostry mamy, do Woźnejwsi. Przed wsią ominęłam leśniczówkę i po jakimś czasie dotarłam do Leńkowskich. Mąż ciotki prawie natychmiast zaprzęgnął konia i odstawił mnie z powrotem na Przejmę, do domu. Poprzedniego dnia ogłoszono po wsiach, że jeżeli ktoś będzie pomagał uciekinierom, to zostanie wywieziony na Syberię.

W oczach p. Marianny pojawiają się łzy, przez chwilę nie może mówić. Dalsze opowiadanie jest przypomnieniem ogromnego bólu i cierpienia szesnastoletniej dziewczyny w czasie transportu w bydłych wagonach. Podczas ucieczki do Woźnejwsi brnęła przez głęboki śnieg w kapciach. Na dworze było wówczas -40o C. Odmroziła kolana i pomimo posmarowania maścią przez lekarkę w Beldzie, wystąpiły obrzęki. Guzy wielkości kurzych jaj przecięto w Grajewie i w warunkach transportu kolejowego, podczas wywózki na Syberię, zaczął się proces gojenia. Na kolanach były już strupy, kiedy po trzech tygodniach dojechali do irkuckiej obłści.

Ale zanim tam dotarli...


- Wszystkich leśników i gajowych z rodzinami zwieziono

cd na następnej stronie

cd ze str. 11

na saniach do Bėdy na taki punkt zborny. Następnie powieziono nas na dworzec w Grajewie. Tu stał pociąg towarowy z bydlęcymi wagonami. Do każdego wagonu załadowano po kilka rodzin. W naszym było ich pięć: Pietrusiakowie z pięciorgiem dzieci i Pietrusiakowej rodzice, Kisielewscy z Kapiem z pięciorgiem dzieci, Pielowie z czworgiem dzieci, Muchowie z synem oraz my - Banaszakowie z pięciorgiem dzieci. W wagonie znajdowały się piętrowe prycze, na których porozkładaliśmy to, co każdy zdążył zabrać. Był też piecyk żelazny typu "koza", do którego co raz dostarczano węgiel. Podczas jazdy byliśmy zamknięci i tylko na przystankach otwierano drzwi i wołano dwóch lub trzech mężczyzn z wiadrami. Dawano właśnie węgiel, trochę lichego chleba i jakąś ciepłą zalewę. Pan Mucha był znanym dobrym strzelcem. Miał ze sobą sporo mięsa z dzika. Postanowili ugotować mięso i ustawili garnek na wspomniany piecyk. Garnek przywiązano do rury aby nie spadł z piecyka, ale niestety... stał prawie dołem i nie zagotował się. Rozparzone mięso smakowało dobrze.

Podczas podróży zmarła matka Pietrusiakowej. Zawinięto ją w jakieś ubranie i zostawiono na najbliższej stacji. Tak zostawali ludzie, którzy zmarli po drodze, nikt nie wie, gdzie ich groby i czy w ogóle mają groby.

Trzeciego marca dojechaliśmy do miejsca naszego zesłania. Transport zatrzymał się w syberyjskiej tajdze, w irkuckiej obłasci, w powiecie Tajszet. Miejsce naszego zesłania nazywało się Kwitok, a potocznie nazywaliśmy go "Kwittek". Było to kilkanaście baraków ogrodzonych płotem z drutami. Nieco dalej trzymano więźniów pod strażą, bo nam na pewnym obszarze można było poruszać się swobodnie. Opo-


dał mieszkali Rosjanie, którzy wszystkim kierowali i zarządzali. W takim baraku

mieszkaliśmy po dwadzieścia cztery rodziny. Mężczyźni pracowali przy wyrębie lasu, a nasz ojciec pracował jako stróż, bo miał niesprawną rękę, był inwalidą z Powstania Wielkopolskiego. Jako szesnastoletnia dziewczyna chodziłam do załadunku drewna, tzw. "metrów" do wagonów. Kombinowaliśmy, jak tylko było można. Wagony były niskie i ładowaliśmy metry tylko w drzwiach, aby założyć wejście. Po jakimś czasie ruscy zorientowali się i sprawdzali. Jak wykryli szczapę, że na bokach są luzy, trzeba było doładować. Pracować trzeba było, bo zapasy przywiezione z Polski szybko skończyły się, a chleba nie dawano w nadmiarze. Chociaż był ciemny i ciężki, smakował bardzo. Najważniejsze, że nie brakowało drzewa na opał i czystej wody. Przy wyrębie tajgi i załadunku drewna pracowaliśmy do wiosny 1942 r. Przy drodze chowano zmarłych więźniów, i początkowo naszych - z baraków. Po jakimś czasie założyliśmy na polanie w tajdze własny cmentarz, bo coraz więcej ludzi umierało. Pogrzeby były proste i ciche - bez księdza i śpiewu. Każdy przez pierwszy rok miał nadzieję, że to tylko chwilowe, że zaraz stanie się coś, że pozwolą nam wrócić. Pewnego razu jeden z ruskich powiedział, żeby zapomnieć o tym, że powrócimy do swoich domów. Choroby zaczęły dokuczać rodzinom. Pamiętam jak zachorowała moja najmłodsza siostra. Miała kilka lat i chyba tylko dzięki temu,

że mama nie oddała jej do szpitala, to jakoś powoli wyzdrowiała. Dzieci, które zabierano do szpitala, już nie wracały. W barakach zaczęło być luźniej, bo ludzie umierali. A przywieziono nas do tajgi ogromne ilości; nasz "Kwittek" był pełen, dalej Złota Górka też przepełniona tak jak i Toporok i Uczastek...

Jesienią 1941 r. do zesłańców na Dalekim Wschodzie dotarła wiadomość o ulaskawieniu. Stało się to na mocy układu podpisanego z rządem sowieckim przez rząd Sikorskiego z Londynu. Powracać zaczęli skazańcy z więzień, ludność polska zaczęła przemieszczać się. Młodzi i bardziej wytrwali ciągnęli do tworzącej się armii generała Andersa. Nie do wszystkich jednak zakątków Syberii wiadomości docierały dość szybko.

- Tak jak to było w naszym przypadku, - wspomina dalej p. Marianna Doliwa - a i prawie wszystkich rodzin, które mieszkaly w barakach w Kwitoku, mężczyźni nie chcieli, bo i nie mogli, opuścić rodzin. Kobiety zostawione z gromadkami, często małych dzieci, nie dałyby rady przeżyć. Ponadto wszyscy liczyli na to, że to się wkrótce skończy. Dopiero wiosną 1942 r. ruszyliśmy do Krasnojarskiego Kraju. Klimat tu był łagodniejszy. Zatrzymaliśmy się w Tuimie. Była tu kopalnia rud aluminium, a obok sowchoz. Ojciec pracował przy wypasie bydła, a ja z młodszą siostrą w ogrodnictwie. Mama zajmowała się domem i młodszymi dziećmi. Najmłodsze rodzeństwo zaczęło chodzić do szkoły, gdzie uczono po rosyjsku. Ojciec już wcześniej nauczył się czytać, bo interesując się polityką musiał czytać ich gazety. Kiedy w 1943 r. zażądali, abyśmy podpisali poddaństwo, ojciec mocno zaprotestował. Posadzili go w więzieniu i dopiero mama ubłagała ojca, aby podpisał, bo tak tylko może uratować rodzinę. Po tej akcji z podpisami ruscy za jakiś czas zaczęli mężczyzn zabierać do wojska. Poszedł i pan Mucha, który z armią Berlinga doszedł do Berlina.

W Tuimie było nam już znacznie lepiej. Nauczyliśmy się żyć w tych trudnych warunkach. Tato pasąc krowy, nosił za pazuchą blaszaną puszkę, do której udajał mleko i przynosił do domu. Zawsze wracał z pełną torbą kory brzozonej, która służyła na rozpałkę w piecu. Duża torba zwracała uwagę i ruscy pewnego razu postanowili ojca skontrolować. Oczywiście zajrzeli tylko do torby i roześmieli się. Ludzie żyli dzięki temu, że umieli kraść. Pamiętam, że nocą mężczyźni organizowali wyprawy do sowchozowych stert ze zbożem. Obcinali kłosa pszenicy i następnie wyluskiwali ziarna. Można je było zmielić w pobliskim młynie i była już mąka. Z mąki owsianej mama robiła kisiel. Jako, że pracowaliśmy we trójkę, to przysługiwało nam po pół kilograma chleba. Niepracującym dawano po trzydzieści deko dziennie, a potem już tylko po dwadzieścia. Raz w miesiącu przydzielano kilogram kaszy.

Mama była bardzo zaradna. Wiosną nakopała sama kawał pola i zasadziła ziemniaki. Dobrze obrodziły. Robotnicy z zakładu wykonali motykę szparkową i było czym kopać. Ruscy też sadzili kartofle, ale nawet nie mieli rozumu, jak je wykopywać. W następnym roku mama posadziła prawie pół hektara kartofli. Po wykópkach było tyle ziemniaków, że ojciec skombinował małego prosiaczka, którego przyniósł za pazuchę. Zrobiliśmy dla niego zagrodkę za piecem. Latem chował się przed domem, ale na noc zabieraliśmy go do domu. Rodzice od ruskich kupili też krowę, która dawała mleko. Od krowy pozyskaliśmy cielaka i tak było nam coraz łatwiej.

W końcu 1945 r. rozeszła się wiadomość, że będą nas odwozić do Polski. Jednak dopiero wiosną 1946 r. kazano się pakować. Sprzedaliśmy krowę, cielaka zabiliśmy na mięso i 4 marca zabrano wszystkich na ciężarówkę i zawieziono do najbliższej stacji kolejowej. 13 kwietnia powróciliśmy do Woźnejwsi. Ja zostałam u ciotki, a rodzice wyjechali do Wielkopolski.

Maria Doliwa z domu Banaszak

Początki wykorzystania puszczy

Przez cały wiek XIV szły przez okolice Augustowa wyprawy krzyżackie na Grodno. Tędy bowiem przebiegało kilka dróg. Jedna z nich z Rajgrodu na Grodno, przechodziła przez dzisiejsze Żrobki, Pomiany, Kamionkę i Żarnowo do przeprawy na rzece Nectie, a więc przecinała skrawek dzisiejszej parafii bargłowskiej. Uniemożliwiło to kolonizację tych ziem. Także długotrwałe złe stosunki między Polską a Litwą w XIV wieku oraz nie w pełni ustalona przynależność ziem między rzeką Elką a rzeką Nettą też nie sprzyjała kolonizacji. Jak sądzi Jerzy Wiśniewski: "Do czasu pokonania państwa krzyżackiego i zawarcia aktu podziału ziem pojaćwieskich obu stronom (tzn. Litwie i Mazowszu) zależało na utrzymaniu tej ogromnej pustki granicznej. Pustka ta sięgała od Narwi po Niemen."

POCZĄTKI PONOWNEGO ZAGOSPODAROWANIA ZIEM POJAĆWIESKICH - PRZEDOSADNICZE WYKORZYSTANIE BOGACTW PUSZCZAŃSKICH

Ogromne puszcze graniczne, pomimo walk i ciągłych zniszczeń, przyciągały mieszkańców z odległych okolic, znad Narwi i nawet spod Grodna. Od strony Mazowsza ciągnęli w głąb puszczy Polacy, od strony Grodna chłopci ruscy. Wśród nich zapewne byli i potomkowie Jaćwingów. Kto wie, może oni byli pierwszymi, którzy ponownie zaczęli nawiedzać puszczy. Przychodzono tu po miód, zwierzynę, ryby i siano. W układzie litewsko-krzyżackim z 1379 r. zastrzeżono prawo dla ludności ziemi grodzieńskiej do polowania, łowienia ryb, zbierania miodu i koszenia traw w puszczy granicznej. Wielki Książę Witold w liście do cesarza Zygmunta w 1420 r. pisał, że w ziemi Sudowów (Jaćwingów) w sukcesji po przodkach należą do niego łowy, rybołówstwo, barcie i inne liczne pożytki. Opisy wypraw krzyżackich wspominają o spotykaniu na tej ziemi ludzi zbierających siano, potwierdzają więc faktyczne korzystanie z tego prawa. Wielki Książę Witold w układzie salińskim z 1398 r. zastrzegł także sobie prawo do polowania poza ustaloną wtedy granicą litewsko-krzyżacką na rzece Szeszupie i Biebrzy, z drugiej strony udzielając zezwolenia wielkiemu mistrzowi na polowanie w puszczy granicznej. W 1403 r. wielki mistrz dał Władysławowi Jagielle prawo do wolnego polowania w puszczy granicznej w czasie pokoju, a w 1404 r. wystawił królowi dożywotnie zezwolenie na spokojne polowanie nad Biebrzą i Szeszupą z prawem korzystania z trawy i ryb w czasie łowów. Chodziło przede wszystkim o możliwość polowania w puszczy w ramionach rzeki Elki, Biebrza i Netta oraz na zachód od Szeszupy.

Polowania książęce i połowy ryb nie były jedynym sposobem wykorzystania bogactw puszczańskich. Przede wszystkim chłopci książęcy brali w puszczy trawę, ryby i miód. Początkowo ze względu na panującą tu sytuację czynili to dorywczo i w różnych miejscach. Następnie zaczęła się rozwijać stała eksploatacja puszczy.

Powstanie wchodów sianożętnych i bartnych

Cały teren pojaćwieski jeszcze długo pokryty był puszcza. Eksploatacja jego, początkowo dorywcza, i później stała, mogła się rozwinąć dopiero po ustaniu wojen i ostatecznym ustaleniu granic. Bartnicy, rybacy, myśliwi, drwale, kosiarze przybywający do puszczy po miód, wosk, ryby,

mięso, skóry i siano mieszkali daleko pod dwoma grodami mazowieckimi Goniądzem i Wizną bądź litewskim Grodnem. Gdy Goniądz został zajęty przez Litwinów, jego mieszkańcom, choć też byli Mazowszanami, jako obcym poddany zabroniono korzystania z barci i rybołówstwa nad Wissą i Dybłą. Musieli więc ustąpić ze swych barci i bud bartniczych, mogli się tylko udawać w okolice Rajgrodu i rzeki Netty. Mimo zakazu własnych książąt i książąt litewskich Mazowszanie spod Wizny zapuszczali się w stronę litewską pod Rajgród. Jeszcze w 1545 r. wspomniano, że w latach 1432-1440 dwóch bartników z Wizny - Szelak i Nieporęt mieli swe barcie w Puszczy Rajgrodzkiej, za użytkowanie których dawali dań miodową do dworu książęcego w Rajgrodzie. Namiestnicy litewscy sprowadzali też bartników spod Goniądza i Grodna.

Bartnicy i rybacy mieli w puszczy tylko budy i szałas, nieraz bardzo odległe od ich wsi / np. bartnik spod Grodna w 1419 r. miał do przebycia do swych barci trzy dni drogi / . Trwałych budynków nie wolno było wznosić. Mieszkali w swoich prowizorycznych pomieszczeniach okresowo w czasie pobierania miodu, oprzątania barci, łowienia ryb, czy koszenia siana. Puszcza po stronie litewskiej pilnowała specjalna służba zwana osoką, złożona z osaczników.

Pokój melneński w 1422 r. ostatecznie utrwalił podział ziem pojaćwieskich pomiędzy państwo krzyżackie a Litwę. Po tymże roku można było przystąpić do pełnego użytkowania ziem pojaćwieskich. Na lata te należy zapewne datować początki ustalenia się tzw. wchodów, tj. stałych uprawnień do łąk i barci puszczańskich. Możliwe, że już wtedy na stałe rozdzielono łąki i barcie puszczańskie między poddanych książęcych zamieszkujących pod Grodnem i Goniądzem. Przede wszystkim podzielono łąki w obrębie Czarnej Hańczy, Biebrzy i Wołkusza. Rozdawano również łąki leżące głębiej, zajmujące znaczne obszary puszczy pozbawione gęstszego zadrzewienia.

Z terenu Puszczy Perstuńskiej znamy kilkanaście sianożętnych chłopów książęcych, wszystkie one znajdowały się jednak poza interesującym nas terenem. Można przypuszczać, iż na terenie między Rajgrodem a rzeką Nettą również były takowe, jednak dostępne źródła nic o nich nie wspominają.

Jak już wspomniano, na teren puszczy pojaćwieskich wchodzili bartnicy mazowieccy. W 1552 r. wspomniani są bartnicy zamieszkali w Rajgrodzie: Piotr Kruk, Feliks Kowal, Gasper Tworek i Maciej Pacowięta (mieszkali oni w osadzie bartniczej zwanej Pace), którzy mieli uprzednio swe barcie w okolicach Pomian i Łabętnika. W 1576 r. w okolicach Rajgrodu było jeszcze 38 kłenów barci, w tym 10 pustych.

Nie mamy za dużo wiadomości o wykorzystaniu rzek i jezior dla rybołówstwa. Wiadomo tylko, że rybacy z Goniądza mieli prawo połowu ryb na rzece Nectie.

Nie wiadomo, kiedy rozpoczęto eksploatację drewna w puszczech, jego wyrąb i przeróbkę na potaż i węgiel drzewny. Pierwsze wiadomości pochodzą bowiem dopiero z XVI wieku, gdy teren ten był już skolonizowany.

c.d.n.

Eugeniusz Bućko

W pierwszych miesiącach bieżącego roku do Urzędu Miasta w Rajgrodzie napłynęło kilka wniosków i protestów, skierowanych przez mieszkańców gminy, a dotyczących problemu bezpańskich psów. Rodzice dzieci, uczęszczających do oddziału przedszkolnego i pierwszej klasy Szkoły Podstawowej w Rajgrodzie, uczących się w byłym przedszkolu w bloku nr 6 protestowali przeciwko sytuacji, jakie mają miejsce w drodze ich pociech na zajęcia szkolne i w drodze powrotnej. Swobodnie biegające psy przy blokach oraz przy zajeździe "Raj" wzbudzają uzasadnione obawy o bezpieczeństwo małych dzieci.

Mieszkańcy wsi Miecze ostro zaprotestowali przeciwko jednemu ze współmieszkańców, który na swej posesji miał kilkanaście psów. Zwierzęta były na terenie nie ogrodzonym i nie szczepione. Problemem zajęły się służby weterynaryjne. Za zgodą właściciela większość psów uśpiono, a pozostałe zaszczepiono przeciwko wściekliznie.

Z tej racji, że zaczął się sezon wywożenia i porzucania zwierząt i do mojego "schroniska" znów ktoś pod-

rzucił szczeniaka - zwracam się z prośbą do szanownej Rady o humanitarne rozwiązanie problemu bezdomnych zwierząt. Przez wiele lat proponowałam Urzędowi Miasta w Rajgro-

PROBLEM Z PSAMI

dzie budowę schroniska ale bezskutecznie. Ostatnia ustawa o ochronie zwierząt nakłada na władze samorządowe obowiązek zajęcia się w/w problemem. Dotychczas trafiały do mnie zwierzęta z pobliskiego wysypiska śmieci, niektóre wyciągałam z sidel z pobliskiego lasu. Mam już tyle, że na więcej nie ma miejsca. A poza tym nie mam już ani sił, ani środków i dlatego proszę o zajęcie się tą sprawą. Poza tym należy podjąć jakąś akcję uświadamiającą wśród mieszkańców wsi, która ograniczyłaby nadmierne rozmnażanie np. psów. W tej chwili istnieją skuteczne zabiegi i leki, które zapobiegają ciąży u suk i kotek. Każda hodowla wymaga ingerencji człowieka i dotyczy wszystkich zwierząt.

Sposób traktowania zwierząt świadczy o człowieku, wystarczy zajrzeć na gospodarskie podwórze, żeby zobaczyć obraz urągający wszelkim

zasadom obowiązującym w cywilizowanym świecie. Jeżeli ma się traktować zwierzę jako "darmozjada", należy zrezygnować z jego posiadania, a wyrzucanie i pozostawianie bez opieki jest przestępstwem. Istnieje również na ten temat ludowe przysłowie: "Kto wywozi psa lub kota, wywozi swój los". I wiele w tym prawdy.

Radykalnym rozwiązaniem byłaby sterylizacja psów i suk za zgodą lub bez zgody właściciela (jeśli zachodziłaby taka konieczność).

Kończę już swój "memoriał" i mam nadzieję, że zasygnalizowany przeze mnie problem zostanie przez Radę rozpatrzony.

Irena Prostko

Z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Rajgrodu i przy poparciu burmistrza Zygmunta Dziądziaka właściciela Masarni "Europa" - Stanisław i Zdzisław Zielińscy zgodzili się na nieodpłatne przekazywanie 15 kg kości w każdym tygodniu, które do "schroniska" p. Ireny Prostko dostarczać będą członkowie TMR. Samorząd gminy Rajgród problemem bezpańskich psów zajmie się na jednym z najbliższych posiedzeń.

KULT BOŻKA BACHUSA

Chrześcijaństwo polskie datuje się na tysiąc lat, a światowe na drugie tyle. Obok zaś ciągle idzie coś pierwotnego, co ma korzenie znacznie starsze. Niektórzy z ludzi zbadali i wręcz dowiedli, że to nie jabłko było przyczyną grzechu pierworodnego ludzkości - lecz "jabłok" - sfermentowany nektar z owoców rajskich drzew, których to (owoców) Adam i Ewa, z czystej chytrności, nabierali na zapas do jaskini zbyt dużo i wszystko w wilgoci uległo sfermentowaniu. Napój ów pomieszał im w głowach. Mieszał też szyki następnym pokoleniom. Możemy więc powiedzieć, że już od zarania ludzkości skaził ludzi, a nawet i zwierzęta. Skażona została też ziemia pałeczkami tężca, powietrze wirusami i "morym powietrzem", a woda glonami, wśród których są gatunki trujące, itd. Co jakiś czas nasilają się te negatywne procesy, ale póki co, zwycięża życie i trwa.

W sferach uczuciowych też bywa skażenie; gdzie czysta miłość skażona jest seksem, seks skażony jest AIDS-em, a życie - śmiercią. To i siłą rzeczy AIDS musi też być czymś skażony, skoro nawet spirytus etylowy

można skazić metanolem. Nie można wprowadzić wszystkiego uogólniać i upraszczać, a następnie sprowadzać do tego, że przyczyną wszystkich naszych nieszczęść był i jest alkohol. Alkoholizm, rasizm, nazizm, relatywizm... tak, ale nie tylko sam alkoholizm. Są też jeszcze i nikotyniarze, narkomani i inni nałogowcy - choćby i pracoholicy. Ważne jest, aby zachować styl i klasę. Być zwyciężonym przez silnego rywala - nie przynosi hańby, ale gdy słoń przegrywa zawody z mrówką - to trudno się tym szczycić. Jak potraktować człowieka w pełni sił fizycznych, którego potrafi złamać mały papieros i kieliszek wódki?

Procenty zawarte w alkoholu procentują naszymi negatywnymi cechami i nie można nad tym przechodzić obojętnie. A najgorsze jest to, że cierpi nie sprawca, ale jego rodzina i osoby postronne.

Zdarza się i tak, że zaśląbnięcie na chodniku osoby z zaawansowaną cukrzycą lub podczas ataku serca zostanie zignorowane przez przypadkowego przechodnia. Nawet pomimo kartki z instrukcją dotyczącą postępowania z takim delikwentem niejedna mama powie do dziecka trzymanego za rękę: "Chodź dziecko od tego pijaka, niech mu psy mordę liżą". Także po

wypadku i zasłabnięciu nie możemy liczyć na natychmiastową pomoc.

Leżąc w szpitalu w Grajewie, zetknąłem się z człowiekiem, który właśnie tuż po wypadku, jaki go spotkał, potrzebował pomocy. Mieszkał w Warszawie, ale przyjechał pewnej soboty do Rudy z wędką na ryby. Ludzie zastawiają pułapki na bobry, ale tym razem to bobrze dziury stały się pułapką dla niego, gdy wieczorem w jedną z nich wpadł i złamał nogę w kilku miejscach. Sam udzielił sobie pierwszej pomocy i doczłogał się do szosy. Na niezdarne ruchy leżącego na poboczu drogi nie reagowali kierowcy, myśląc, że to pijany. Dopiero przypadkowy pieszy dopomógł mu zatrzymać samochód i wkrótce mógł znaleźć się w szpitalu. "Na stojąco" trudno dziś złapać "okazję", a leżąc - można być rozjechanym lub wykrwawić się na śmierć.

Są tysiące powodów, aby pić alkohol i tak samo tysiące, aby go nie spożywać. Jedni świętują sukcesy, a inni klęski i porażki. Generalnie piją ludzie słabsi, aby się wzmocnić psychologicznie, choć prawdziwie silny człowiek nie musi się dopingować "koksem" dla sztuczności czy kurażu. Od człowieka sukcesu, czy od człowieka na "świeczniku" oczekuje się jasności i światłości, a nie pomroczności. Dla mnie pochwała kogoś - komu miarą wartości jest ilość wypitego alkoholu lub zdolność do wypicia - jest zwykłą obelgą.

Spotykając kolegę "śpiewającego mantrę": postaw piwo, daj zapalić, pożycz na flaszkę - nie wypada nic innego zrobić, jak tylko wyśpiewać swoją mantrę: moi najlepsi koledzy z tej branży od wielu lat uprawiają turystykę podziemną w "parku sztywnych", a tu jeszcze sporo draństwa zostało. Tylko w trzeźwym zamyśle można odtworzyć tekst, obraz, piękne pieśni i nas też jedynie trzeźwość odtworzy, jak ulubiony przebój muzyczny. W pijaństwie i jego zwidach nie może być pewności odtwarzania piękna. Niektórzy tłumaczą, że w picciu jest coś wspaniałego, bo przez szybki butelek mają odloty, ale nie chcą przyjmować odwiecznej prawdy, która mówi, że łatwiej i prościej trafić w lepszy byt przy pomocy ziemskich "rakiet" - strzelistych wież kościołów.

Piją ci - co żyją tylko po to, aby pić, bo ludzie w zasadzie piją po to, aby żyć. W stosunku do tych pierwszych mam na myśli alkohol, w stosunku do drugich - inne napoje. Samo picie dla picia, życie dla życia, malowanie dla malowania jest tylko sztuką dla sztuki. Skutki picia alkoholu tylko przez jedną osobę odczuwa i skasowane auto, i drzewo przydrożne, i rośliny, i zwierzęta.

O czystość ciała i ubrania względnie dbamy, ale nasza psychika i duchowość chce mieć trochę komfortu i domaga się, by jej nie zanieczyszczać i nie czynić w świątyni ducha śmietnika. Zanieczyszczone ciało musi

ktos posprzątać, a wiadomo, że najpierw nasze organy: nerki i wątrobę. Powszechnie jednak wiadomo, że gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą, a więc zawsze jakiś tam uszczerbek na naszym zdrowiu pozostaje. Ortodoksi nawet rozmów nie zanieczyszczają brzydkim słownictwem. Czy nie lepiej niecenzuralne słowa zastąpić pięknymi z bogatego zasobu ludzkiej mowy?

Alkohol jest potrzebny dla ludzi. Pewne ekstrakty ziołowe wysublimowuje się właśnie w alkoholach. Leków tych nie można nadużywać. Alkohole są konserwantami eksponatów biologicznych. W alkoholu konserwuje się i odkaża nici chirurgiczne. Niestety alkohol sam w sobie nie służy do konserwacji ludzkiego wnętrza, ani jako paliwo naszego centralnego ogrzewania. Owe ciepło jest sztuczne i złudne.

Nie zaliczałbym alkoholizmu do choroby ciała, bo naturalnym odruchem chorego człowieka jest chęć wyzdrowienia. Każde skaleczenie powoduje chęć natychmiastowego zaleczenia i wyzdrowienia. Jeśli więc pije się alkohol dla lepszego samopoczucia, to jakaż to choroba, skoro pijący czuje się w tym jak najlepiej? Jest to z pewnością choroba duszy. Pijący alkohol niejednokrotnie coś manifestuje, a więc należy im pomagać i współczuć. Wszak nawet milczenie bywa krzykiem. Zwróćmy uwagę na to, że alkoholizm dotyka nie tylko "marginesu", piją też ludzie z elit społecznych. Możemy to odniesienie zrobić jako problem międzynarodowy; skoro na Wschodzie z biedy dużo piją - to z tego kierunku spodziewać się należało największego zepsucia i demoralizacji. Rzeczywistość okazała się zgoła inna - największe zepsucie i demoralizacja przybyły i nadal przybywają do nas z bogatego Zachodu..

Na ziemi jesteśmy tylko pionierami i gośćmi. Życie i ciało otrzymaliśmy w prezencie. Wpadliśmy tu (na ziemię) na chwilę, nie jak do oberży czy wyszynku, i mamy tu załatwić kilka ważnych spraw, zanim uciekniemy w zaświaty. Siły naszego życia nie należy marnować i topić w alkoholizmie, a raczej rozkładać je na długie lata, nie bacząc na ewentualny koniec świata. Kochać zaś życie i dobro musimy tak - jakby to był ostatni dzień życia.

Jak pozytywnie zwalczać alkoholizm, skoro reklamuje się np. piwo jako coś wspaniałego - "miód w gębie". Jak zwalczać alkoholizm, skoro co raz w naszych miastach spotyka się kafejki z reklamą: "Czynne na okrągło i bez kantów"? Kantuje się więc społeczeństwo jak tylko można. Jeśli przemiany nasze nie rozwiną się w pozytywne, będą tu dalej dominować hasła takie jak to, które spotkałem w Warszawie, reklamujące kostkę polbrukową: "Idealą sięgnął bruku".

Pozdrawiam pozytywy

LEŚNY MAJDAN (też skażony ceregielami, opiekający neuroprzekazniki na ziemskim "roźnie" wokół Słońca z szybkością 2000 km/h)

MOI BARGŁOWSCY NAUCZYCIELE

22 czerwca 1941 r. czerwonego okupanta zastąpił okupant brunatny. Na naszym terenie nie było wtedy żadnej szkoły, a nauka młodzieży była zabroniona. Znalazła się jednak w Bargłowie odważna, dzielna nauczycielka, która swój zawód traktowała jak powołanie i narażając się co najmniej na karę umieszczenia w obozie koncentracyjnym, prowadziła tajne nauczanie. Była to wspaniała nauczycielka - p. Sabina Niedźwiedzka. Dosłownie pod boki niemieckiej żandarmarii prowadziła tajną szkołę. Aż dziw, że tyle było odwagi w tej drobnej, ale wielkiej duchem, kobiecie. Mąż pani Sabiny, Franciszek, też nauczyciel, był w tym czasie bardzo zaangażowany w działalność konspiracyjnej ZWZ-AK.

Do naszej tajnej, konspiracyjnej szkoły, uczęszczało nas sześcioro; Danuta, Konrad i Józef Kierklowie (dzieci kierownika mleczarni), Janina i Alina Mikszówny (córki aptekarza) i ja. Nauka odbywała się od pierwszej klasy szkoły powszechnej do trzeciej gimnazjum. W najliczniejszej klasie było nas dwóch: Konrad i ja, pozostałe klasy były jednoosobowe. Początkowo zajęcia odbywały się w budynku szkolnym, gdzie mieszkali pp. Niedźwiedzcy. Jeden z niemieckich żandarmów kiedyś ostrzegł panią Sabinę, że za dużo młodzieży kręci się koło szkoły. Od tego czasu zajęcia odbywały się w różnych miejscach. Nasi gimnazjaliści (Janka i Józek) na naukę łaciny chodzili na plebanię do ks. Józefa Bieniewskiego, ówczesnego wikarego w Bargłowie.

Pani Niedźwiedzkiej zawdzięczam bardzo dużo. Dookoła szalał terror okupacyjny, a ta kobieta pełniła swoją misję nauczycielki. Ona udostępniała mi książki, które czytałem z wielkim zainteresowaniem, ona dała mi mocne podstawy gramatyki i ortografii, uczyła poprawnego wysławiania się. W moim rodzinnym archiwum zachował się zeszyt z tamtych lat. Jakie tam są wypracowania o treści patriotycznej, jakie ćwiczenia gramatyczne, dyktanda... aż łza się w oku kręci, kiedy teraz to przeglądam. Dzięki pani Niedźwiedzkiej wiosną 1945 r. mogłem pójść do Gimnazjum w Augustowie, nie tracąc żadnego roku nauki.

W 1992 r. odwiedzałem schorowaną panią Sabinę w Kli-

nice Onkologicznej w Białymstoku, gdzie była poddana kolejnej operacji. Cierpiała bardzo, prosiła o książki do czytania. Niedługo potem, ta bohaterska, wspaniała nauczycielka, pani Sabina Niedźwiedzka, zmarła w Augustowie.

Tacy byli ci moi bargłowscy nauczyciele - ludzie, którzy dobrze pojmowali etos swojej profesji i byli zawsze mu wierni. Chylę głęboko przed nimi czoło.

TADEUSZ POZIEMSKI

Post scriptum

Tamte odległe bargłowskie czasy przeszły do historii. Przeszły też do historii późniejsze gimnazjalne lata. Wśród nauczycieli z tamtych augustowskich lat byli dwaj rajgrodziancy: p. Adam Wróblewski i p. Kacper Rogowski (z Podliszewa). Co się dzisiaj dzieje z panem Adamem - nie wiem, uczył języka polskiego tylko przez jeden rok. Pan Kacper natomiast zanim trafił do Augustowa, jako oficer 3. Pułku Szwoleżerów, we wrześniu 1939 r. dostał się do niemieckiej niewoli i całą wojnę przesiedział w oflagu. Po wyzwoleniu natychmiast powrócił w swoje strony i zaangażował się jako nauczyciel w augustowskim gimnazjum. Potem uzupełnił studia wyższe, które przerwała wojna. Pracował krótko w Łapach, a następnie przez wiele lat był nauczycielem akademickim na Filii UW w Białymstoku. Po przejściu na emeryturę nadal mieszkał w Białymstoku. Przez wiele ostatnich lat byliśmy z sobą w ścisłym kontakcie. Łączyły nas wspomnienia tamtych powojennych, burzliwych augustowskich lat oraz ten sam kościół, w którym nas chrzczono - Kacper urodził się w styczniu 1917 r. w Żrobkach, ja zaś w grudniu 1930 r. w sąsiedniej Tobyłce, a więc w tej samej rajgrodzkiej parafii. Spotykaliśmy się w gronie pochodzących z Augustowa kolegów, uczniów Kacpra. Spotykaliśmy się systematycznie - w lecie przeważnie na działkach, w innym okresie w naszych prywatnych mieszkaniach. Były to cudowne spotkania - zawsze panowała pełna humoru, koleżeńska atmosfera, a centralną postacią, duszą tych spotkań, był Kacper. Pomimo swego, już słusznego, wieku był zawsze młody, zachował wspaniałą kondycję psychiczną, fizyczną też. Wspominaliśmy nasze augustowskie lata, wspominaliśmy nasze późniejsze przeżycia w trudnych, kontrowersyjnych PRL-owskich czasach, komentowaliśmy bieżące wydarzenia. Kacper nierzadko wracał wspomnieniami do swoich rajgrodzkich czasów. Miał wspaniałą pamięć - wspominał swoich nauczycieli z tamtych lat, koleżanki, kolegów, wydarzenia, sytuacje. W tych rajgrodzkich wspomnieniach przewijali się też nasi wspólni znajomi.

W ostatnim okresie Kacper coraz częściej narzekał na serce. Przed kilku miesiącami zmarł. Odszedł mój nauczyciel i serdeczny przyjaciel. Będzie mi go brak.

W dniu 27 lutego 2000 r. w wieku 75 lat zmarła

MARIANNA TARNACKA

Z powodu zgonu Matki
koledze prezesowi
mgr Zygmunta Tarnackiemu
serdeczne wyrazy współczucia

składają
Zarząd TMR i redakcja "RE"

„RAJGRODZKIE ECHA” - PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW RAJGRÓDU

Redaguje Zespół: Jan Tarnacki, Irena Czerwionka, Maria Fliszewska, Zygmunt Tarnacki, Janusz Sobolewski, Emilia Sobolewska

Stale współpracują: Józef Golubiewski (Piaseczno), Henryk Milewski (Augustów), ks. Stanisław Nowicki (Ostrów Mazowiecka), „Mitoman” (NN)

Foto: Janusz Karwowski i Krzysztof Mroziowski

Adres Redakcji: 19-206 Rajgród, ul. Warszawska 20, tel. (086) 272 17 28

Nr rach. bankowego: 8764 0007-374-27016-11 BS w Rajgrodzie

PISMO POWSTAJE PRZY WSPARCIU FINANSOWYM NADLEŚNICTWA RAJGRÓD ISSN 14279037